

Nr ..... z dn. ....

**76 30-03-95**

„O wody i dupci wielu ludzi choroba”. Jest wręcz oczywistością, że wobec takiej diagnozy obecnego stanu posiadania, cywilizacja całkiem po męsku się zreflektuje, oraz niczym Wisła wokół kija - zawróci z mylnie obranej drogi. Miast ko tym dwóm utrapieniom współczesnego człowieka, pochylił się w końcu ku terenom, gdzie ich nie uświadczysz.

A gdzie ich nie uświadczysz? Otóż „Stare pianino” - spektakl piosenek Ludwika Jerzego Kerna - nie tylko sugeruje powyższe, dojmujące memento, ale i daje odpowiedź, jak się ratować. „Stare pianino” więc nie tylko sztydzi, ono także rodzi nadzieję. Oto wśród dwudziestu dziewięciu piosenek znalazła się ta, w której młodzi artyści Teatru Ludowego intonują sentymentalne pytanie - kto mianowicie śpiewa dzisiaj serenady. Odpowiadają zaś nostalgicznie - że jedynie drzewom drzewa, ptak ptakowi, ewentualnie wiatr, oraz ostatni z grona szlachetnych kochanków z gitarą, czyli sam świerszcz rzępota. Już bez gitary. Jest w tej pieśni jakowaś, rzecz jasna tży jak grochy wy-ciskająca, tęsknota za dawnymi, dobrymi czasami, kiedy to miłości i czystości wystarczał balkon na pięterku, rozgwieżdżona noc i oczywiście gitara. Zważmy - „dupcia” była w takich okolicznościach po prostu nieosiągalna, „woda” zaś wręcz niebezpieczna - żaden z wielkich grajków przeszłości nie mógł sobie pozwolić w chwili tak

# Pączuś

wzmózonej intymności na fuzję rozmytej dykcji i głosu dźwięczącego poranną stalą. Jeśli więc tak jedno, jak i drugie było pod balkonem wykluczone, to i trzeciego nie było się co obawiać. Myślę wręcz, że o tym trzecim nie było nawet co marzyć.

Związki „Starego pianina” z robakami toczącymi współczesność są jakby oczywiste. W swej lwiej części wyśpiewane teksty Kerna są tak zwaną satyrą. Nie da się jednak ukryć, że jest to żart o ostrzu zbyt nachalnie umieszczanym w miódzie, żart prymusa, u którego mankiety białe, nieskazitelnie, garniturek zaś leży jak ułat. Dowcip jest tutaj grzeczny i kulturalny, jakby cokolwiek zbyt mocno pachnący naftaliną, babunią i dziaduniem, szyderstwo zaś rodzi się jakby na niedzielnym spacerze - eleganckie zapatrzone z nostalgią w czasy dobrego tonu i białych rękawiczek. „Stare pianino” mógłby śmiało wyśpiewać niejaki Syfon, owo precudne, niewinne Gombfowiczowskie chłopię. Generalnie na to wychodzi, że tak zwanemu upadającemu światu „Stare pianino” ofiarowuje pączki od Bliklego.

Jest w tym spektaklu ów specjalny styl szlachetnego gestu, elegan-

cja, z jaką kultura pochyła się nad naturą. Oczywiście z troską. Ale może właśnie dlatego, że gest pozbawiony jest skrajności - tak w tekstach Kerna, jak i scenicznej oprawie Marty Stebnickiej, nie mówiąc już o układności aktorskiej - może dlatego „Stare pianino” brzmi tak letnio zaledwie?

Oczywiście - wszystko powyższe to sprawa gustu. W końcu trzeba mieć świadomość, że idzie się spędzić na Kernie przyjemną godzinę, i że Kern to nie jest przecież żaden lwi pazur na naszą codzienność. Z drugiej jednak strony - i to też sprawa gustu - trudno jakoś pogodzić się z faktem, że w teatrze pozostaje tylko kwiatek do kozucha. Nawet, gdy kwiatek dość profesjonalny - właśnie jak „Stare pianino”. Aktorzy bowiem śpiewają prawidłowo, czasami zaś interesująco. I jeśli ktoś się wylał, to Krzysztof Jędrysek, autor choreografii. Przyłożył do Kerna miarę istic barokową - rusza się tutaj absolutnie wszystko i absolutnie bez przerwy. Oraz niepotrzebnie.

**PAWEŁ GŁOWACKI**

**Teatr Ludowy, Scena - Kanonicza 1, „Stare pianino” - piosenki Jerzego Ludwika Kerna, scenariusz i reżyseria - Marta Stebnicka, scenografia - Barbara Hanicka, opracowanie muzyczne - Jerzy Kluzowicz.**